Nr. 280 — We Lwowie, Wtorek dnia 26. Października 1869. — Rok VIII.

Wychodzi codziennie o godzinie 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi: MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 centów, miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową: w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. —, do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr., Szwecji i Danii, Francji i Anglii 25 franków, Włoch 25, Belgii i Szwajcarji 18, Turcji i ks. Naddun. 18.

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Biuro Administracji Gazety Narodowej przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. We WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile, 22; tudzież pp. Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE: p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne niepieczętowane nie legają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz, bywają niszczone.

Od Wydawnictwa.

Przedpłata na *Gazetę Narodową z Tygodnikiem Niedzielnym*:

Na dwa miesiące t. j. od 1. listopada do końca grudnia b. r. . . . **3** „ **40** „
kwartalnie . . . . **5** „ — „
miesięcznie . . . . . . **1** „ **70** „

W razie gdyby żądano *Tygodnika Niedzielnego* więcej niż jeden egzemplarz przy Gazecie, lub pod osobnym adresem, za każdy egzemplarz nadliczbowy kwartalnie po . . . **35** ct.

Bez przesyłki pocztowej i bez *Tygodnika Niedzielnego* w miejscu:
kwartalnie . . . . . . **3** złr. **75** ct.
miesięcznie . . . . . **1** „ **30** „

***Przedpłatę* przyjmuje się *tylko* do 1. — 16. każdego miesiąca.**

Na prowincji tj. z przesyłką pocztową można prenumerować *Gazetę Narodową* tylko razem z *Tygodnikiem Niedzielnym*; **jedynie miejscowi** tj. we Lwowie odbierający prenumeratorowie mogą abonować *Gazetę Narodową* bez *Tygodnika Niedzielnego*.

Dla uniknienia przerwy w odbieraniu Gazety, upraszamy o jak najwcześniejsze przesyłanie przedpłaty.

Również upraszamy o **ścisłe trzymanie się powyżej oznaczonych cen przedpłaty** dla uniknienia niepotrzebnych korespondencyj i wynikających ztąd kosztów przesyłki pocztowej.

„Panna Emilia“ powieść współczesna przez N. M. wyszła w osobnym przedruku, i jest do nabycia w Administracji *Gazety Narodowej*. Cena: **1** złr.; z przesyłką pocztową **1** złr. **30** cnt.

Lwów d. 26. października.

(Dzień 26 października. — Klęska ministerstwa dr. Giskry. — Opłakany stan Austrji. — Z Dalmacji. — Czarnogóra. — Z zagranicy.)

Według konstytucji francuzkiej, którą sam cesarz w czasach najsroższego absolutyzmu oktrojował, francuzkie Ciało prawodawcze winno po zamknięciu przynajmniej w pół roku być na nowo zgromadzone. Terminem takim był dzień dzisiejszy, 26. października, o godz. 12½ w południe. Tymczasem wyszedł d. 3. bm. dekret cesarski, zwołujący Ciało prawodawcze dopiero na d. 29. listopada, termin konstytucyjny został zatem przez samegoż autora nienawistnej Francuzom, i już kilkakroć łatanej konstytucji złamanym. Do różnych gwałtów, którym dzisiaj ulegać muszą Francuzi, jest to niezawodnie gwałt nowy, niczem nieusprawiedliwiony, bo rząd ani rewolucją wewnętrzną ani wypadkami zewnętrznemi nie może wytłumaczyć niedotrzymania słowa, które sam sobie był nałożył. Do słusznego nieukontentowania i to się przyczyniło, że znaczna część mandatów jeszcze nie jest sprawdzona, a mimo to pierwszą sesję zamknięto nagle, a następną poza termin prawny odwleczono. Dla deputowanych nie weryfikowanych był to cios, a dotknął mianowicie zwolenników rządu. Do gwałtu, do nieslusznoici przybyła i nierzeczność ze strony rządu.

Do zamknięcia Izby przed pół rokiem zniewoliły rząd nie tyle burze, które na każdem jej posiedzeniu wybuchały, ile przygotowywany przez koalicję umiarkowanej lewicy i stronnictwa pośredniego takzwany memorjał stuszesnastu, który domagał się różnych zmian w konstytucji, mianowicie przywrócenia ciałom parlamentarnym praw i prerogatyw, bez których nie mogły spełniać swego zadania jako reprezentacja narodu i jedna z stron prawodawczych. Rząd się obawiał, ażeby memorjału tego nie wniesiono w Izbie. Wniesienie jego byłoby było nielegalnem według ustaw, ale mimo to memorjał zostałby wniesiony, już bowiem wybory majowe dowiodły, że Francja ocknęła się, i formułkami legalnemi nie da dłużej odżywić praw swoich przyrodzonych. Duch ten odżywiony mógł ogarnąć także żywioły rządowe, a następstw takiego wypadku obliczyć nie było podobna. Napoleon III. zamknął dlatego w czas Ciało prawodawcze, podjął sam zadania 116tu, zwołał do tego senat, któremu je przedłożył po rozebraniu w Radzie stanu — i wypłynął znany senat-konzult. Między innemi Ciało prawodawcze otrzymało prawo interpelacji, wybór przewodniczących swoich i odpowiedzialność ministrów. Zarazem, nie zmieniając drakońskich ustaw co do prasy, taktycznie dał wolność zupełną, prawie nieograniczoną.

Senatkonzult był jednak połowicznym. Potężna energją swoją i w wielkich miastach liczbą swoją partja socjalno-republikańska nie przyjęła ulepszeń parlamentarnych — w jej oczach stoją one w drugim dopiero rzędzie, żądała ona i żąda przedewszystkiem wyboru merów przez Rady gminne, mianowicie w głównych miastach, i zniesienia §. 75. ustawy z r. VII., według której od połowego do najwyższych dygnitarzy, żaden urzędnik i sługa rządowy nie może być za swoje nadużycia pozwany bez zezwolenia Rady stanu. Były inne jeszcze żądania, szło zresztą i dzie tej partji jedynie o zupełny wywrót dynastji i monarchizmu — i rząd zaś ze swojej strony wszystko czynił co mogło iść tej partji na rękę. Znienawidzony Rouher, usunięty z ministerjum — i przeniesiony na prezydenturę senatu, mimo to główny wpływ wywierał w rządzie. Prefekci na prowincji drażnili ludność swojem autokratycznem postępowaniem, a rząd oświadczył, że mimo zmian w systemie konstytucji i rządu, nie myśli o zmianie prefektów. Sprawa p. Rouhera i prefektów okazały, że cesarz nie ma zamiarów rzetelnych. W gwardji narodowej upor przeciw mianowanym przez rząd wzmagał się, a dziennikarstwo prowincjonalne dało tylko wyraz ogólnemu pragnieniu decentralizacji, która jeszcze niedawno wydawała się dla Francji, jej potęgi i wpływu, samobójstwem.

Groźny wybuch słabości cesarza, i okoliczności, towarzyszące jej wewnątrz Francji — na giełdzie, w łonie dynastji i rządu, na zgromadzeniach ludowych i w dziennikarstwie, — tudzież w stosunku do zagranicy — gdzie spowodowały zbliżenie się Austrji i Prus, a nawet Moskwy — zadały dynastji cios niepowetowany, zdarły jej urok, poddały jej byt pod dyskusję publiczną. Rozbierając szanse na wypadek zgonu cesarza, rozbierano wnet publicznie i egzystencję jego na tronie za życia — i rząd nie mógł się odważyć zabronić tej dysknsji. Tymczasem upływał legalny termin seryj parlamentarnych. Na wieść, że dopiero w grudniu ma być zwołane Ciało prawodawcze, wydał Keratry swój list, w którym wezwał deputowanych, aby chociaż nie zwołani przez rząd, ale oparci na literze konstytucji, zebrali się w palais Bourbon dnia 26. października. Dziwnem się wydało weteranom parlamentaryzmu, że opozycja tak mocno szanuje znienawidzoną oktrojowaną konstytucję, ale zawsze był to środek do agitacji. Długo jednak zaledwo czterech deputowanych okazało się gotowymi do wystąpienia w d. 26. października. Wtedy wyszedł d. 3. bm. dekret, zwołujący Izby na d. 29. listopada. Skorzystał z tego Raspail i w liście do ministrów oświadczył, że choćby nikt nie stanął, to stanie w gmachu Ciała prawodawczego na dzień oznaczony. — Na dniu 29. listopada ma cesarzowa wrócić do Francji ogłoszono, że to dla niej do tego nielegalnego terminu odroczono posiedzenia Izb. Zaczęła się wnet w łonie opozycji zacięta walka: czy wystąpić d. 26. października, czy nie. Liczba pięciu wyrastała powoli, ale w końcu przemogło zdanie lewicy, i nawet skrajni, nawet i Raspail oświadczyli, że zaniechają demonstracji; wezwał do tego nawet Wiktor Hugo.

Ale między robotnikami Paryża, rozjuszeni postępowaniem [illegible], nie odstępują. Posłów, których [illegible] brali, a którzy wołali o zaniechanie demonstracji, teraz zelżyli. Z tego wszystkiego to zostało, że skrajni ponieśli klęskę, nieudolne ministerjum pozostanie do d. 29. listopada u steru rządu, cesarz zamierza zrobić koncesję co do wyboru merów (z wyjątkiem Paryża), uregulowania odpowiedzialności urzędników i uregulowania sprawy robotników — i zapewne obejdzie się bez rozruchów dnia dzisiejszego.

W Wiedniu widocznie całą dobę nie chciano wierzyć w klęskę dr. Ziemiałkowskiego we Lwowie. Pisma wiedeńskie dopiero w niedzielę zaczęły o niej się rozpisywać — a najgwałtowniej *Presse*, która „upadkowi Ziemiałkowskiego“ osobny poświęciła artykuł. Traktując Polaków przez dwa tygodnie jako ludzi, puściła sobie za to wodze w tym artykule aż do wściekłości, pianę toczącej. Odkryła ona w sejmie naszym jakąś „partję polską“ — która *cheu!* bez Ziemiałkowskiego zostanie teraz bez naczelnika; ale widzi dalej upadek federalistów, i to, że delegację do Wiednia sejm wysłał tylko warunkowo, i tak kończy: „Tyle już da się dziś przewidzieć, że t a m z m i a n a n a k o r z y ś ć r z ą d u n i e n a s t ą p i. Rząd powinien sobie wziąć ztąd nauczkę: upadek Ziemiałkowskiego i większa dzisiaj możliwość wystąpienia Polaków z Rady państwa winne mu być wskazówką, że porozumienie z Czechami jest koniecznością polityczną.“

Tagblatt podając rys obecnego chaosu w Przedlitawii, z którego tylko krok rewolucyjny, konstytuanta, wyratować ją może, przechodzi i do wyborów lwowskich. „R z ą d p o n i ó s ł t u n i e z a w o d n i e o g r o m n ą k l ę s k ę. Mimo patrjotyzmu, którego dał Ziemiałkowski tyle dowodów, odepchnęli go współobywatele dlatego, że był im za mało opozycyjnym wobec ministerjum. Zapewne, że ujrzymy w Radzie państwa delegatów galicyjskich, ale sama ich obecność niema wagi, i owszem będzie raczej zawadą niż podporą, bo już dzisiaj delegacja ta inaczej będzie występować. A temu chce rząd zapobiedz prostem wprowadzeniem bezpośrednich wyborów z grup!“

Morgenpost życząc wesoło cesarzowi pomyślnej podróży, smuci się, gdy spojrzy na stan, w jakim cesarz zostawia Przedlitawię. Wybory we Lwowie wskazują jej obok czeskich, jak to się dzielnie uwijają przeciwnicy konstytucji. „Ziemiałkowski otrzymał mniejszość zaszczytną — ale cóż kiedy właśnie z Z i e m i a ł k o w s k i m m i n i s t e r j u m u t r a c a g ł ó w n ą s w o j ą p o d p o r ę w s p r a w i e g a l i c y j s k i e j. Jemu tylko trzeba zawdzięczać, że Polacy na ostatniej sesji nie porzucili Rady państwa. Nie potrzebujemy dodawać, że w y b o r y w e L w o w i e z a d a ł y m i n i s t e r s t w u G i s k r y n o w ą k l ę s k ę. W Czechach zwalono winę na Niemców, że się okazali leniwymi. Kogóżby jednak we Lwowie za fiasko pociągać do odpowiedzialności? Rząd był nieczynny (?) — rząd zwłóczył wybory. Mimo to jednak byliby wiernokonstytucyjni zwyciężyli, gdyby dla usprawiedliwienia swej polityki mogli byli wskazać na jakie pozytywne przyrzeczenie ze strony rządu. Ale tak ujrzeli się opuszczonymi.“

W końcu wytacza *Morgenpost* formalne oskarzenie rządowi. Rząd zawiódł oczekiwania, że utrwali pokój wewnątrz państwa — i dzisiaj tak rzeczy stoją, że Austrja nietylko nie może myśleć o polityce czynnej na zewnątrz, ale owszem musi być bardzo ostrożną wobec Prus i Moskwy.

Jednem słowem, rezultat wyborów lwowskich dobił ministerjum bürgerowskie w opinii bürgerów! — Wszystkie zresztą pisma czeskie, słowieńskie i inne opozycyjne przyklasnęły wyborom lwowskim.

Walka w Dalmacji mimo energii rządu, długo się podobno przewlecze. Teraz tam pora deszczów, które zamieniają jeziorka w formalne jeziora, a oprócz dolin są tam tylko nagie góry o ostrych, stromych grzbietach i szczytach, i o ciasnych wąwozach, z których tylko krajowcy dobrze korzystać umieją. Powstańcy ostatecznie upadną — ale czy się z czasem nie wywiąże tam jaka sprawa enropejska? Z Kotaru] d. 22. bm. pisma węgierskie otrzymały już wiadomość, że Czarnogórcy w okolicy Biełopawlic zakładają obóz i myślą o najeździe na posiadłości tureckie.

O nowym wybuchu słabości Napoleona III. niema świeżych wiadomości.

W Hiszpanii w tej chwili spokój. Orense został schwytany u granic Portugalii, a Castellarowi i innym, choć nie podnieśli oręża, zamyśla rząd wytoczyć proces.

Sprawy sejmowe.

XXIV.

(Z obrad niedzielnych koła polskich posłów. — Sprawa propinacyjna.)

Przewodniczący dr. M a y e r: Posłów obecnych 79. K a b a t h. Sejm tylko może żądać złożenia mandatów — lecz nie mamy na to ustawy, na którejby to żądanie oprzeć mógł, więc trzebaby ją dopiero zawotować, i dla niej sankcję uzyskać.

G o l e j e w s k i. Koło nie może nas do złożenia mandatów zniewolić. My oświadczamy stanowczo, że uchwały koła nie usłuchamy, mandatów nie złożymy. Żądanie złożenia mandatów nie jest niczem innem, jak tylko wyrażeniem chęci niektórych posłów, że w miejscu naszem chcieliby się przejechać do Wiednia.

(Pytamy pana Golejewskiego, kto koniecznie chce jechać do Wiednia: czy owych 19, którzy poskładali mandaty do Rady państwa? czy ci 19, co je dotąd zachowali i złożyć nie chcą? p. r.)

W ę ż y k nie uznaje polskiego koła poselskiego za właściwego sędziego, lecz tylko cały sejm wraz z włościanami i Rusinami. Presji się nigdy nie poddałem i nie poddam. Mam powody polityczne nie złożenia mandatu, nie chcę bowiem, aby inni, wysłani do delegacji, osłabiali Austrję, więc pozostanę. Nie mogę zostawić miejsca moim przeciwnikom politycznym. W żadnym parlamencie większość nie może żądać od mniejszości złożenia mandatów.

(Panu Wężykowi pomięszała się logika. Inny stosunek większości i mniejszości w sejmie, a inny większości w sejmie i delegacji. Większość w sejmie nie może od mniejszości żądać złożenia mandatów, bo nie ona posłów mniejszości wybierała do sejmu. Ale większość sejmowa wybierała delegację. Większość więc jest mandantem, wyborcą, a delegacja mandatarjuszem, który wobec objawionej przez swych wyborców, mandantów woli ma moralny obowiązek, złożyć mandat; p. r.)

S z u j s k i jest zdania, że delegacja każda, po powrocie z Wiednia, powinna składać mandaty. Mamy złe prawo wyborcze do rajchsratu, nie możemy więc samowolnie i dowolnie wybierać kogo chcemy, więc z tej przynajmniej grupy, z których nam wolno jednolitość delegacji zasilać, powinniśmy to czynić.

D z w o n k o w s k i. Dla mnie polskie koło nasze poselskie jest decydującem ciałem w sejmie jedynie. Mamy w sejmie antinarodowe żywioły, lub włościan, nie rozumiejących, my więc tu w kole reprezentujemy naród nasz. Ptotestuję przeto przeciw temu twierdzeniu, że uchwały nasze nic nie znaczą i nikogo nie mogą obowiązywać. Zdaniem mojem tu układać powinniśmy, czego w sejmie podług oktrojowanego statutu nie możemy przeprowadzać.

K r z e c z u n o w i c z wykazuje potrzebę jednolitości delegacji, nieraz bowiem uchwały zapadłe, były zmienione na drugi dzień, lub nawet tego samego dnia, co się działo w skutek niejednolitości. Taka chwiejność czyni ujmę delegacji i jej stanowisku wobec przeciwników. Chce co roku nowej delegacji. W corocznej zmianie widzi utwierdzenie autonomii kraju.

S a p i e h a radzi dać panom delegatom za wygranę, i dać wszystkiemu spokój. My ich nie przekonamy, nie marnować więc czasu, potrzebnego dla prac sejmowych, weźmy, jeżeli mamy co innego na porządek dziemy. Oni mają mandaty, chcą je zatrzymać, oświadczyli to stanowczo, oświadczyli, że do uchwał koła się nie zastosują, więc niema co dalej rozprawiać. Skoro panowie delegaci stoją na gruncie narzuconych nam ustaw i regulaminów, nie mamy tu co dalej radzić.

Z y b l i k i e w i c z nie radzi dawać przeciwnikom za wygranę. Jeżeli oni sądzą mieć prawo zatrzymania mandatu, to my mamy obowiązek dla kraju objawienia naszego zdania i wypowiedzenia tego, czego w sejmie wypowiedzieć ani uchwalić nie możemy. I oto, skoro p. Wężyk przypuszcza przeciwników politycznych, przypuszcza tem samem drogę postępowania w Wiedniu, przeciwną od swojej. Jakąż drogą zechce tam postępować? Czy swoją, czy taką, jaką koło poselskie uznaje za odpowiednią? Czy pan Wężyk ma słuchać głosu sejmu, czy też zechce pójść drogą, sejmowi przeciwną?

G o l e j e w s k i twierdzi, że nie ma i nie było większości i mniejszości, nie ma dwóch prądów. On nie widzi, aby kraj potępiał politykę delegacji.

K o ź m i a n polemizuje z pojedynczemi wyrażeniami Sapiehy. Potem uderza na koło rezolucjonistów za jego solidarność. Chce zwrócić dyskusję na właściwy tor, to jest na przyszłe postępowanie delegacji w Radzie państwa, a kończy apostrofą do delegatów, aby złożyli mandaty.

S z u j s k i mniema, że wobec postanowienia delegatów, niezłożenia mandatów, należałoby przynajmniej od nich żądać, aby objawili swoje zdanie co do przyszłego swego postępowania w Wiedniu.

B o c h e ń s k i nie widzi, żeby kraj potępiał postępowanie delegacji. Adresy do księcia marszałka, na które się ktoś inny powołał, nic nie dowodzą, bo wiemy jak je tworzono. Zaledwie po siedm podpisów było na nich. Powoływanie się na opinię kraju nic nie znaczy, bo każdy ją sobie inaczej tłumaczy.

Poseł wybrany *raz* do delegacji, nie ma prawa (?) składania mandatu, dopóki zachował mandat do sejmu. Takie było zapatrywanie się podczas pierwszej delegacji (?), jakoż wniosek raz w niej postawiony w tym kierunku upadł, nawet wnioskodawca go nie bronił.

Z y b l i k i e w i c z wykazuje złe skutki, jeżeli delegacja nie będzie jednolitą. I tak jedno stronnictwo wzięło sobie za hasło, aby nie wstrząsać zbyt wątłą jeszcze budową konstytucyjną; mojem zaś hasłem jest wstrząsać tą wątłą budową właśnie dla tego, że wątła, i dopóki wątła, bo jak się ustali ta budowa, to się ustali centralizacja. Takie dwa stronnictwa będą walczyły ze sobą, zamiast walczyć wspólnie przeciw centralizacji.

Po daremnych usiłowaniach, ażeby skłonić delegatów do złożenia mandatów i po oświadczeniu z ich strony jeszcze dobitniej powtórzonem, że nie poddadzą się uchwale koła polskich posłów, zabiera na samym końcu głos]

B o c z k o w s k i. Jestem zwolennikiem nieobesłania Rady państwa. Przemawiał za tem w przeszłym roku i głosował. Tegoż samego zdania jest i teraz. I jako zwolennik nieobesłania Rady państwa, jest wielce obowiązany panom delegatom, iż zerwali solidarność z kołem polskich posłów i nie chcą złożyć mandatów. To bowiem ich postępowanie przymnoży stronników zasadzie nieobesłania Rady państwa. Przyjmcie więc odemnie panowie delegaci podziękowanie, iż taką przysługę swym uporem wyrządzacie zwolennikom nieobesłania Rady państwa.

Podaliśmy powyżej główną treść rozpraw niedzielnych w kole poselskiem polskiem, aby w kraju mogli się wszyscy rozpatrzyć do czego doprowadziła koterja dr. Ziemiałkowskiego. Ucięto jej głowę, więc nawet bronić się nie umie, ale w uporze swym trwa, spodziewając się, że w przyszłym roku może odrośnie jej głowa z wyborów na prowincji. Koterja ta wobec koła polskich posłów zasłoniła się oktrojowanym statutem krajowym, i odmówiła kołu polskich posłów prawa postanawiania o kierunku, w jakim sprawa narodowa ma być prowadzoną. Koterja ta straciła wszelkie poczucie narodowe. Dla niej są niczem oświadczenia Rad i Wydziałów powiatowych, niczem objawienie woli wyborców, niczem koło polskich posłów. Podług austrjackiego oktrojowanego statutu krajowego otrzymali mandaty na lat sześć, i do końca tych lat sześciu zatrzymać je postanowili. Tylko sejm, mówi ich dzisiejsza widoma w sejmie głowa, dr. Kabat, mógłby odebrać delegatom mandaty do Rady państwa, gdyby istniała ustawa nadająca mu te prawo. Więc pierwej trzebaby w sejmie uchwalić ustawę, iż sejm ma prawo pozbawić delegatów mandatu, gdy ci błędną lub zgubną dla narodowej sprawy prowadzą politykę, potem trzebaby zniewolić ministerstwo, ażeby dla takiej ustawy wyjednało sankcję korony, a dopiero potem na mocy tej ustawy wnieść i uchwalić można, iż sejm cofa mandaty delegacyjne, dane panom Golejewskiemu, Bocheńskiemu, Czajkowskiemu, Wężykowi, Cieńskiemu, Polanowskiemu, Baworowskiemu, Polańskiemu i Barewiczowi!... Wtedy dopiero ci panowie złożą mandaty!

Oto jest narodowa, polska polityka dr. Kabata i koterji p. Ziemiałkowskiego, tj. tych delegatów, którzy dotąd nie złożyli mandatów.

Organ tej koterji *Dziennik Polski*, poprzekręcawszy i pofałszowawszy sprawozdanie z obrad koła, w końcu tem się zasłania, że koło polskich posłów nie powzięło żadnej uchwały. Lecz dlaczego nie powzięło? Oto dlatego, że panowie delegaci o-

świadczyli z góry, iż uchwale koła poselskiego się nie poddadzą!

Sprawa propinacyjna wczoraj po krótkiem intermezzo z powodu wniosku Wolnego rozpoczęła się na serjo w sejmie. Sam W o l n y nie bronił swego wniosku. Napisano mu go, jak opowiada w jednym z wychodzących tu dzienników. On sam doniosłości tego wniosku nie był nawet świadom. W imieniu włościan wyparli się Kobak i Laskosz wspólnictwa z wnioskiem Wolnego, poczem rozpoczęto rozprawy ogólne.

Pan Borkowski powiedział świetną mowę, lecz któżby streścić ją zdołał? Nikt nie zdoła streścić mowy pełnej sofizmatów, pełnej skoków, jak koniki na szachownicy. Bardzo liberalnemi argumentami bronił zasady najwsteczniejszej, że monopol propinacyjny jest własnością takiej samej natury, jak każda inna własność ruchomości lub nieruchomości, i że nikt niema prawa jej naruszać, ani sejm nawet. Zdawało się, iż po takim wywodzie skończy się na tem, ażeby nad całą sprawą przejść do porządku dziennego. Tymczasem pan Borkowski po całogodzinnem dowodzeniu, iż sejm niema prawa uchwalać co do propinacji, zmieniać właściciela, znosić ją i t. p., zakończył wnioskiem, ażeby rząd z góry zapłacił gotówką właścicielom całą wartość propinacji, w banknotach dwadzieścia razy tyle, ile roczny dochód wynosi, właścicielom zaś propinacji zostawił jeszcze na lat 25 prawo propinacyjne. Właściciele zaś mają 5 % od wziętego wynadgrodzenia płacić rządowi przez tych lat 25.

Projekt byłby jak najkorzystniejszy dla właścicieli, gdyby był możliwy. Lecz i p. Borkowski zapewne w możliwość urzeczywistnienia tego projektu nie wierzy, więc i my uważamy go za koncept podobny do wielu innych konceptów p. Borkowskiego. Pan Borkowski mniema, że bank i rząd mają prasę banknotową, więc niech wydrukują 80 milionów banknotów i rzecz skończona. Naiwność to byłaby bez granic, gdyby kto uwierzył w ten koncept.

Zresztą ile w kraju i sejmie było projektów propinacyjnych, tyle jest i będzie w sejmie przeciwników projektu jakiegokolwiek, który czy to Wydział krajowy, czy komisja sejmowa wniesie. Z tego powodu upadł przeszłego roku projekt Wydziału, z tego powodu padną projekta Wydziału i komisji i na tej sesji. Do tych bowiem przeciwników przyłączą się zawsze wszyscy włościanie i Rusini, którzy jak najdłużej chcą zwlekać załatwienie sprawy propinacyjnej, pewni, że tym sposobem propinacja coraz więcej będzie upadać.

A nawet gdyby sejm projekt komisji uchwalił, to będzie to tylko nową zwłoką. Wiadomo bowiem, że żadna ustawa, zatrzymująca monopol propinacyjny, czy to dla gmin, czy dla kraju, nie uzyska sankcji.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Praga czeska d. 20. października.

(*K.K.*) W niniejszej korespondencji zamierzam poruszyć drażliwy temat, mianowicie stanowisko Czech w świecie słowiańskim, a że piszę nie broszurę polityczną, lecz pojedynczą korespondencję, więc przebaczycie, że nie będę się starał przedmiotu dokładnie wyczerpać, tembardziej, że dzisiejsze stanowisko Czech w rodzinie słowiańskiej jest przemijającem. Narodowe życie dzisiejsze Czech, porównałbym bowiem z rzeką, która ściśnięta sztucznemi brzegami, wyskoczyła z koryta. — Kto tam wie jakie obierze sobie łoże, gdy opadną wody.

Mnóstwo telegramów z Moskwy, Serbii, Czarnogóry, Kroacji i Slawonii, przesłane Czechom z okazji zwycięztwa w wyborach, dowiodło, że między temi plemionami słowiańskiemi panuje pewna solidarność i że Czesi między niemi ważne zajmować muszą miejsce. Nim jednak bliżej zastanowię się nad oboma poprzedniemi twierdzeniami, muszę was zapoznać z tutejszemi stronnictwami, a raczej odcieniami narodowo-politycznemi; nazywam stronnictwa odcieniami politycznemi, gdyż d z i s i a j wspólnym jest ich cel, wspólną walka, i łączy ich niezwykła solidarność.

Najwięcej stronników liczy stronnictwo demokratyczno-narodowe, zwane „młode Czechy“ (*Jungczechen*), organem onegoż *Narodne Listy*, przywódcami Gregr, Sladkowski i inni, a celem: Czechy jako indywidualność narodowa.

Drugie stronnictwo tworzy szlachta czesko-austrjacka z Martinicem, Thunem, Chotkiem, Lobkowicem itd. na czele, organem ich jest *Vaterland* wiedeński, przydomki, jakie im daje *Neue fr. Presse*, jako to: f e u d a l i ś c i, u l t r a m o n t a n i e, g a u g r a f e n, nie są bez podstawy, jest to partja ultra-konserwatywna, ale jako czeska prawdziwie austrjacka i do dynastji przywiązana, zatem bardzo ważna. Wprawdzie niejeden z tych panów nie otrzymał potwierdzenia na marszałka powiatowego, pomimo tego milej jest u dworu widzianym jak pan Herbst lub Gisk[illegible] ludowi niezarażonemu doktrynami, błogiemi w [illegible] nie odpowiadającemi jeszcze stopniowi w[illegible]nia ludu słowiańskiego, podchlebia to, że w ciężkich czasach próby i walki narodowej, n. p. Jerzy Lobkowicz zamiast gonić za łaskami dworu, idzie z nim ręka w rękę. W ludach słowiańskich bowiem nie wygasła jeszcze pewna tradycja patrjarchalizmu. Wyrzucając w poprzedniej korespondencji szlachcie galicyjskiej, że między rodzinami arystokratycznemi szuka swych gwiazd przewodnich, sądzę, że nie posadzicie mnie o zasady wsteczne, ale czyż i w naszych kołach demokratycznych rodziny starożytne, celujące talentem, jak Czartoryscy, lub prawością, jak Sanguszkowie, nie z powodu ich zasad politycznych, ale powiem, z powodu ich starej daty, nie szczycą się sympatją?

Trzeciem stronnictwem są „staro-Czesi“ z Palackim, Riegerem, Skrejszowskim, a organem ich *Politik* i *Pokrok*. Stronnictwo to rozporządza znacznym kapitałem umysłowym, posiada w narodzie znaczne zasługi, podniosło tak pracami literackiemi, jako też walką parlamentarną w Wiedniu i Pradze ducha narodowego i stworzyło licznemi korespondencjami do dzienników zagranicznych, ową przez Czechów tyle razy podniesioną, a przez dzienniki wiedeńskie wyszydzoną „sprawę czeską“. Przypomnicie sobie, że dzienniki francuzkie i północno-niemieckie jakiś czas wiele umieszczały korespondencyj i wstępnych artykułów o Czechach; owa polemika nie była niczem innem jak współzawodnictwem czesko-niemieckiem w o[illegible]niu opinii publicznej poza granicami kraju, a [illegible] Czesi gorliwie dotrzymali pola. Apoteoza przy[illegible] za prusko-moskiewskiego i onegoż twórcy, hr. Bism[arck]a i grawitacja ku Moskwie, a w zamian za to orde[ry mo]skiewskie, są, jak kto chce, dobrą lub złą stroną tego stronnictwa. Udział w wystawie etnograficznej moskiewskiej, śpiewy hymnu na cześć cara w Czechach, ogromne rozmnożenie moskalofilów, okrzyki „slava Moskovitom“ w gospodach w[iej]skich — to dzieło tej partji.

Po wojnie krym[skiej] [illegible] w Francji u Słowian południowych był wyłą[czny] [illegible] dziś nim jest, bardzo wątpię, od czasu [illegible] [etn]ograficznej miejsce Francuzów, zajęli Moskale [illegible] Moskwa powinna p. Palackiego i Riegera hojniej wynagrodzić, jak orderami. Gdyby Czesi nie byli celowali w Moskwie, pobyt tam kilku Kroatów i Serbów nie miałby znaczenia, od tego czasu datuje się owa solidarność niektórych ludów słowiańskich i ów wpływ Czechów między niemi, o którym na początku niniejszego listu wspomniałem. *Politik* propaguje na korzyść Moskwy w księstwach Naddunajskich, odradza Serbii od udzielenia koncesji kolejowej Towarzystwom kolei państwowej i południowej, podżega Kroatów, bo tak owe koleje jak i konsolidacja korony św. Stefana, wzmocnią potęgę lub wpływ monarchii Austrjacko-węgierskiej, a to wszystko nie zgadza się z przyjaźnią moskiewską.

Czytając poprzednie korespondencje z Pragi, nie można mi zarzucić braku sympatji d l a n a r o d u c z e s k i e g o, co życzę memu narodowi to życzę i innym, ale pisząc listy polityczne, obowiązany jestem przedewszystkiem pisać prawdę.

Z tą partją dążyć do zgody, do pojednania obozów politycznych sprzecznych, celem wzmocnienia Austrji — nadaremno; bo tendencja tej partji leży poza obrębem Austrji, bo stronnictwo to nie jest austrjackiem.

Że przyczyną tego stanu rzeczy jest nie kto inny lecz sam rząd austrjacki, a mianowicie ministerjum Schmerlinga i bürgerministerjum, to się nie da zaprzeczyć.

Rząd zawinił, rząd jest obowiązanym błąd poprawić i pierwszy podać dłoń pojednawczą owym dwom stronnictwom, które nie pragną raju pod opieką carską, które znając nizki stopień oświaty ludów słowiańskich i rozrzucone położenie geograficzne nie marzą na teraz o federacji słowiańskiej, którejby zresztą nie ścierpiał absolutyzm moskiewski, która to federacja słowiańska nie ma nic wspólnego z dynastją carsko-niemiecką, niema nic wspólnego z Budbergami, Adlerbergami i innymi Kurlandczykami, która wreszcie nie ma nic wspólnego z orderami Palackiego i Riegiera.

Powtarzam: rząd, a pod nim rozumiem władzę pragnącą spokoju w kraju, niechaj poda pierwszy dłoń pojednawczą owym stronnictwom, które pragnąc dobra swego narodu, pragną oraz potęgi Austrji jako najlepszej gwarancji dla dalszego rozwoju swobód i życia narodowego.

Panowie Palacky i Rieger udają się podobno do Nizzy na stałe mieszkanie; wesołej zabawy nie brak tam Moskali! W Czechach i innych krajach słowiańskich pozostaje lud mniej lub więcej politycznie wykształcony, ale pracowity, ogromne płacący podatki, najlepszego dostarczający żołnierza, obowiązkiem jest rządu lud ten zadowolnić. C z e m w i ę k s z e s z a n s e p o w o d z e n i a b ę d ą m i e l i S ł o w i a n e w A u s t r j i, t e m m n i e j s z ą b ę d z i e s y m p a t j a d l a M o s k w y, t e m m n i e j o b y w a t e l i a u s t r j a c k i c h b ę d z i e M o s k a l a m i. M y n i e p r a g n i e m y h e g m o n i i n a d N i e m c a m i *a bis dat qui cito dat!*

---

24 Posiedzenie sejmowe

z dnia 24. października.

Po zwalczeniu dr. Skobla przez Kowbasiuka w sprawie utworzenia kursu położnictwa, z dalszego porządku dziennego przystąpiono do ogólnej rozprawy nad sprawozdaniem komisji propinacyjnej w przedmiocie wykupna prawa propinacji, a zarazem uregulowania i zabezpieczenia propinacyjnego prawa wyszynku.

Pierwszy, [illegible] raz pierwszy tej sesji zabiera głos z trybuny L e s z e k B o r k o w s k i, [illegible] rozpoczyna swą starannie opracowaną mowę od porównania, że jak czasem w ostatniej chwili konania, całe życie się streszcza, tak i Rada państwa skupiła całą swą czynność w kwestji propinacji. To jedno nam pozostało, jakże smutne będzie rozstanie! (wesołość.) Kwestja propinacyjna, to kwestja 80 milionów złr., których nie należałoby kraju pozbawiać jednym pociągiem pióra. Utrzymują wszakże, jak wniosek komisji, że to nie własność, lecz nadużycie, przywilej, feudalizm, a w skutek tego, taki strach paniczny opanował samych właścicieli, że sami naradzają się nad tem, jakby najprędzej pozbyć się tego feudalizmu. Lecz czemże różni się przywilej na własność od własności samej? Oto różnica leży tylko w okolicznościach, bo w miarę jak postęp się wzmagał, zmieniały się też pojęcia, i pierwotny zabór przybrał cechę przywileju, a ten przeobraził się ostatecznie w własność, której źródłem są odwieczne prawa przyrody.

Mowca przytacza w głównych zarysach na poparcie powyższego założenia, zawiązek i stopniowy rozwój życia społecznego i przychodzi do wniosku, że każdy nabytek, a więc i propinacja jest własnością; i tylko ci nazywają ją feudalizmem, dla których wszelkie posiadanie, a między innemi i posiadanie gruntów jest solą w oku, i którzy w imieniu równouprawnienia, konstytucji, i autonomii, wyrazów jakby przez jakiego ptaka wymawianych, stawiają wnioski o bezpłatnem rozszarpaniu propinacji. Zepsucie społeczeństwa, nasienie despotyzmu spoczywa w naruszeniu i rozpadaniu się własności, a pierwszy wyłom w tym względzie zrobił rząd, przez nakładanie własności uszczuplających należytości, rząd w potrzebie, który jest anarchią, a do którego wystosowano na murze wypisany dwuwiersz: „zabrał rząd srebra, bo się czuł na mocy ja słabszy od niego, biorę srebra w nocy!“ Gdzie własność jest nadwątlona, tam mowa o wolności jest szyderstwem, bo wolność jest potęgą państwa, a ta nie opiera się na tłumie niewolników, lecz na dobrobycie mieszkańców. Chcieć wykupna propinacji, jest to naruszać zasadę własności, jest to poddawać wątpliwości wszelką inną własność. Po[w]iadają nam, że z chaosu wyłonił się porządek, lecz ztąd nie wynika, ażeby dla porządku wprowadzać napowrót chaos. Stało się już tak z naszym językiem; czyż mamy więc na ten sam los narażać i resztę majątku naszego?...

W dalszym toku mowy, przychodzi mowca do pewnika, że wykupna prawa propinacyi nie wymaga dobro publiczne. Odzywają się za tem niektóre głosy dla tego, że prawo propinacji chudnie. Cel może być dobry, lecz droga zła. Komisja proponuje spłatę w 35 latach, a dochody z propinacji przeznacza na wykupno tejże propinacji, chce ją nabyć za półdarmo, i przez odebranie monopolu pojedyńczej osobie, nadać monopol osobie zbiorowej. Jest to zasada homeopatyczna: klin klinem wybijać! Komisja chce, ażeby właściciele propinację spłacali sami, aby się zrzekli własności za dochód mniejszy; chce przeprowadzić licytację *in minus* na korzyść funduszu krajowego i kapitalistów. Do Towarzystwa kredytowego płaci się od pożyczki 1% i tak się ją umarza; za propinację zaś, chce komisja, ażeby właściciele dostali połowę wartości, i płacili 10% od dochodu; jest to nowy wyśmienity sposób amortyzowania czyli umorzenia własności. Obietnica losowania obligacyj jest złudne *fata morgana*, bo ledwie setny doczeka się tej szczęśliwej chwili, że mu wylosują. Wykupno to przeto da się porównać z chorobą, na której traci ten co ją ma, a zyskuje ten, co jej niema! (wesołość).

Komisja powiada, że kraj da rękojmię obligacjom; ale czy kraj nasz ma kopalnie kruszców lub posiada miliony? Z wykupnem propinacji będzie się rzecz tak miała, jak z zniesieniem powinności poddańczych. Oto powiedziano nam, że nie będziemy płacić podatku urbarjalnego, pokazało się jednak, że płacimy dwa razy więcej niż wynosił podatek urbarjalny, a nadto po 11 latach wynosi należytość o 10 milionów więcej niż przedtem, — na udowodnienie czego mam tu przygotowany budżet. Obawiać się więc należy, że jakiekolwiek inne potem nałożonoby ciężary, powiedzą, że to nastąpiło w skutek wykupna propinacji. Otóż szkody nie unikniemy, a korzyści żadnych nie uzyskamy.

Wszystkie projekta, zdaniem mowcy, są niedostateczne, albowiem z mylnych wychodzą założeń, wytyczają sobie połowiczne granice, i potem same z sobą walczą. W projektach tych jest pewnikiem, że posiadanie prawa jest tak niebezpiecznem, iż się go koniecznie zbyć trzeba, a melancholiczne to zapatrywanie sięga tak daleko, iż nawet zmuszają do tego tych, którzy tego przekonania nie mają. Powtóre, utrzymują wszyscy, że na wykupno nie ma funduszów, [illegible] tem wnioskują ztąd, ażeby sprzedający sami dostarczali na wykupno potrzebnych funduszów; tym sposobem możnaby zakupić świat cały. Żądanie takie jest [illegible]nem, tylko kaprysem, a poddanie się temu, byłoby samobójstwem. My powodujemy się tą upokarzającą próżnością, iż jeżeli chodzi o powiększenie ciężarów, a uchwalenie większego poboru krwi, o zatrzymanie loterji, to my jedziemy do Rady państwa i uchwalamy; lecz gdy chodzi o korzyści dla kraju, to my z dumą hiszpańskiego żebraka, powołujemy się na autonomię, która tak jest obdartą, jak płaszcz jego. Ponieważ kraj nasz stanowi część państwa, to niechże to wykupno nie uskutecznia się bez przyczynienia się państwa; inaczej powiedzianoby nam, że krzyczymy na biórokrację, iż ona nas obdziera, a tymczasem my sami jeszcze bardziej sie obdzieramy. [illegible]

~~[illegible] końcu — [illegible] pierwszy dodatni wniosek z żądaniem, aby był odesłany do komisji:~~

1) Przyznana wartość każdej poszczególnionej propinacji ma być spłaconą całkowicie znakami pieniężnemi państwa i ubezpieczoną na majątku ziemskiem odpowiedniego właściciela.

2) Byli właściciele wykupionych propinacyj mają je dzierżawić przez następnych lat 25 z obowiązkiem płacenia na fundusz umorzenia po 5 od 100 od spłaconej ceny wykupna.

3) Po upływie lat 25 zabezpieczenie na majątkach ziemskich ustaje, a propinacją zarządzać będzie Wydział krajowy pod kontrolą sejmu.

W końcu dodaje, iż cokolwiek bądź w tej sprawie nastąpi, on obowiązek pojedyńczego posła krajowego już spełnił. (Brawo!)

G n i e w o s z oświadcza, iż nie będzie się wdawał w teoretyczne wywody, lecz zajmie się praktyczną stroną projektu komisji. Borkowskiemu odpowiada, że jeżeli tak bardzo jest przekonany o szkodliwości wykupna propinacji, pocóż stawia wnioski? Chodzi tu atoli o zniesienie monopolu. Propinacja jest własnością, ale nie taką, jaką ją przedstawia Borkowski, gdyż konsekwentnie trzebaby uznać własność niewolników. Propinacja ścieśnia prawa jednych, na korzyść drugich, zatem jest monopolem, przeto zniesioną być winna, lecz za stosownem wynagrodzeniem. Wniosek wszakże komisji dąży do tego, co Borkowski, t. j. do zatrzymania propinacji, zatem do przeciągnienia teraźniejszego stanu, a wytknąwszy, iż przy naradach zastąpiona była tylko jedna część interesowanych, wnosi przejście do porządku dziennego.

W ę ż y k zastrzega się, ażeby go nie pomawiano, że on jest przeciw wykupnu, ponieważ staje w obronie własności propinacji; gdyż społeczność ma prawo, ażeby własność każda była poszanowaną, która jest podstawą wolności i dobrobytu. Nie zgadzając się z wnioskiem komisji, wykłada i broni swój przed dwoma laty postawiony wniosek; a to najpierw przez zarzut, że właściciele sami siebie spłaciliby za pomocą 1% wynagrodzenia na fundusz indemnizacyjny, który procentowałby się sowicie przez zatrzymanie w rękach propinacji aż do ukończenia operacji; powtóre, że wynagrodzenie nastąpiłoby w pieniądzach, a nie w obligacjach, ponieważ ministerstwo nie chce dać gwarancji, ponieważ wyznaczony jest za wielki termin do amortyzacji.

Wnosi przeto przejście do porządku dziennego nad wnioskiem komisji i złożenia osobnej do rozebrania tego przedmiotu na podstawie wniosku jego przeznaczonej komisji.

Na wniosek Koczyńskiego zamknięto dyskusję. Zapisani czterej mowcy, aczkolwiek wszyscy się przeciw komisji oświadczyli, przemawiać będą z osobna.

T y s z k o w s k i jest za wykupnem propinacji dlatego, ażeby dla handlu przywrócić wolną konkurencję; nie zgadza się z amortyzacją na 35 lat, gdyż to, zdaniem jego znaczy tyle, co komu obiecać królestwo niebieskie. Na zarzut Borkowskiego, iż przez wolny wyszynk powiększyłaby się liczba pijaków, odpowiada, że w mocy Wydziału krajowego będzie leżeć ograniczać liczbę szynków, gdzie tego uzna za dobre. Treść jego wniosku jest ta, że kapitał indemnizacyjny wyprowadza się przez pomnożenie 20krotne dochodu czystego, wydawanie konsensów, i opłacanie dodatku konsumcyjnego.

Ks. S t ę p e k przypomina, co się stało z jego petycją, odesłaną do komisji, o zniesienie lub ograniczenie karczem na drogach rozstajnych i podejrzanych, — i mniema, że petycja ta powinna była być razem załatwiona z tym przedmiotem, gdyż tego wymaga dobro ludu.

Po zamienianiu kilka razy zdań z marszałkiem, który przywoływał mowcę do rzeczy, a wreszcie zaspokoił go, iż będzie mógł o wniosku mówić, gdy przyjdzie na porządek dzienny, mowca się uspokoił i usiadł.

N a u m o w i c z oświadcza w swoim i przyjaciół swoich politycznych imieniu, iż głosować będą za przejściem do porządku dziennego, gdyż niedostateczne załatwienie wywołałoby protesty i niezadowolenie. Wnosi w końcu, iżby Wydział krajowy zajął się wydaniem broszury, którąby z tym przedmiotem ludność obznajomiła.

Godzina ½3. Zapisany do głosu S k r z y ń s k i, występuje na trybunę; wszakże na wniosek T y s z k o w s k i e g o uchwalono zamknąć posiedzenie.

~~Przyszłe [illegible]~~

Porządek dzienny:

1) Sprawozdanie Wydziału krajowego względem przyzwoleń na pobór myta. Sprawozdawca Gross;

2) sprawozdanie komisji budżetowej o przeniesieniu kosztów szczepienia ospy z funduszu krajowego na skarb państwa. Sprawozdawca Ludwik Wodzicki;

3) sprawozdanie tejże komisji o podwyższeniu płacy i reorganizacji służby lekarskiej przy szpitalu lwowskim i krakowskim. Sprawozdawca L. Wodzicki;

4) sprawozdanie komisji konstytucyjnej o wniosku Pfeiffra w przedmiocie postępowania co do projektów krajowych znacznej objętości. Sprawozdawca Ławrowski;

5) sprawozdanie komisji petycyjnej. Sprawozdawca Pfeiffer;

6) sprawozdanie komisji budżetowej o petycji pogorzelców Lanckorony o wsparcie. Sprawozdawca Skrzyński;

7) sprawozdanie o petycji gminy Butyny o odpis podatku. Sprawozdawca Krasicki;

8. sprawozdanie komisji propinacyjnej o projekcie wykupna prawa propinacji. Sprawozdawca Kamiński i Krzeczunowicz.

Kronika.

— **Komitetowi obywatelskiemu**, który się podczas aktu wyborów posłów sejmowych w dniu 22. b. m. zajął utrzymaniem porządku w gmachu ratuszowym, i który się z swego zadania jak najchlubniej wywiązał, wyrażam niniejszem publiczne podziękowanie.

Lwów d. 23. października 1869.

Julian Szemelowski,
burmistrz.

— **Odezwa.** Nieznany dotąd właściciel skradzionych w lecie roku zeszłego koni, z których jeden jest maści jasnogniadej, drugi ciemnogniadej, trzeci zaś siwej, — może, po udowodnieniu należytem swych praw własności, takowe w c. k. sądzie śledczym w Bóbrce odebrać.

— **Z uniwersytetu lwowskiego.** Ktoby chciał mieć wyobrażenie o wysokim takcie niemieckich profesorów przy tutejszym uniwersytecie, tego odsyłamy do faktu niżej opisanego, o którym nam właśnie opowiadano.

Przedwczoraj miał się odbyć jeden z wykładów zapowiedzianych, przez zaszczytnie we Lwowie znanego p. dr. Liskego, docenta historji powszechnej. Słuchacze oczekując prelegenta zgromadzili się w sali, w której wykład ten jeszcze przed trzema tygodniami był zapowiedziany, i w której już nawet w zeszłym tygodniu miał miejsce, zadziwiło ich więc nie mało, gdy zamiast oczekiwanego prelegenta zjawił się p. Mohr ze swoim wykładem. Sądząc, że to pomyłka, zwrócili słuchacze uwagę p. Mohra, że w tej sali o tej porze odbywa się wykład p. Liskego, p. Mohr jednak na to odparł szorstko: *Liske, der Privat-dozent* — *ich kenn ihm nicht, sagen sie ihm, dass ich hier vorlese.* Oburzeni słuchacze podobnem postępowaniem zmuszeni byli przejść do innej sali.

Możemy zapewnić p. Mohra, że podobnie jak on dziś znać nie chce profesorów wykładających w języku polskim, tak wkrótce młodzież nasza nie zechce znać jego i podobnych mu *kulturträgerów*, na poparcie czego wystarczy nadmienić, że podczas kiedy ci ostatni wykładają przed pustemi ławkami, na świetnym wykładzie p. Liskego, który się odbył po raz pierwszy zeszłego czwartku, była tak wielka ilość słuchaczów obecną, że jedna z najobszerniejszych sal gmachu uniwersyteckiego zaledwie zdołała ich pomieścić. Niechże więc panowie *kulturträgery* poważą się wobec tego faktu jeszcze raz powtórzyć, że narodowość polską między tutejszą młodzieżą uniwersytecką stanowi: *eine schwindend kleine Minorität.*

— **Z Czechów tutejszych** głosowało 53 jednogłośnie na kandydatów narodowych, między nimi 42 urzędników.

— **Wypadek miejscowy.** Marja Litwińska, wdowa i matka 6 dzieci, pokłóciwszy się onegdaj z jakimś wyrobnikiem koło prochowni na Janowskiem, została przez tegoż tak pobitą, że w parę godzin umarła; winowajcę aresztowano.

— W nocy z soboty na niedzielę złapano złodzieja w lokalu traktjerni Wiśniowieckiego, który usiłował z piwnicy wynieść wiadro piwa. Wezwano policjanta, który odstawić miał na policję obwinionego, lecz gdy przechodzili koło Pełtwy, złodziej wydostał z kieszeni kamień i ugodził policjanta tak silnie w skroń, że tenże upadł bez zmysłów, złodziej zaś umknął. Na szczęście czeladnik szewski, Feliks Gadomski, widząc to, puścił się za złodziejem i przy pomocy policjanta drugiego, przytrzymał uciekającego — poczem dopiero odstawiono go do policji, gdzie poznano w nim sławnego rzezimieszka, Edwarda Krupskiego.